Nr. 313. We Lwowie Sobota dnia 11 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 9 listopada.

(Exposé finansowe dra Kniaziołuckiego. — Budżet wobec Galicji. — Wygórowane żądania. — Rola gabinetu urzędniczego. — Analogja).

Exposé finansowe kierownika ministerstwa skarbu, wywarło na prawicy wrażenia jaknajlepsze, a w szczególności Koło polskie z pełną życzliwością i dobrze zrozumiałą dumą przysłuchiwało się poważnym wywodom dr. Kniaziołuckiego. Stojąc oczywiście na stanowisku, że jako urzędnik spełnia swą służbę, dr. Kniaziołucki nie powiedział ani jednego słowa, któreby mieć mogło znaczenie polityczne, a natomiast jasno i zwięźle przedstawił stan finansów austrjackich i wskazał drogę, którą kroczyć należy celem utrzymania tego, co zdobył nieodżałowany Dunajewski: równowagi w budżecie.

Trzeci z kolei Polak przemawia w izbie w roli stróża skarbu państwowego, ale kiedy dwaj pierwsi czuli się silnymi jako członkowie gabinetu, po za którym stoi Koło polskie, dr. Kniaziołucki przemawiać mógł tylko jako urzędnik, powołany na ważny posterunek, a nie jako reprezentant politycznego kierunku. Co prawda, osobiste sympatje, jakie posiada w Kole polskiem i wytrawna treść mowy, mogły w znacznej części tę różnicę wyrównać.

Dr. Kniaziołucki przedłożył budżet, wypracowany w części przez sympatycznie dla nas usposobionego dra Kaizla, w części przez niego samego, a więc budżet, o którym z góry powiedzieć można, że w ramach danych okoliczności z pewnością nie jest dla nas krzywdzącym. Dr. Kniaziołucki może też być pewnym, że opozycja, która niewątpliwie przeciwko zawotowaniu tego budżetu powstanie, w niczem nie odnosi się do jego osoby, tembardziej, ile, że on z podziwienia godnym taktem zachować umie wszelką polityczną rezerwę.

Dr. Kniaziołucki żąda dla gabinetu, którego jest członkiem, wiele, bardzo wiele. Obok budżetu, przedłożył on 4-miesięczne prowizorjum budżetowe, a obok tego jeszcze i żądanie zezwolenia na emisję 40 miljonów renty inwestycyjnej.

Żeby to zaakceptować, nie wystarcza zaufanie do kierownika ministerstwa skarbu, tu już trzeba zaufania do rządu. Raz już miałem sposobność zaznaczyć, że każdy niemal z członków obecnego gabinetu zasługuje osobiście na najwyższy szacunek i poważanie i że mało w którym gabinecie można było znaleść taką sumę wiedzy, rutyny i charakteru. Ale to, co odnosi się do osób, nie ma zastosowania do całości gabinetu.

Gabinet urzędniczy powołany został w pierwszej linji do zniesienia rozporządzeń językowych. Jeśli uważane za konieczne, zrobić z Czechów ofiarę i złożyć ją na ołtarzu świętej obstrukcji, to oczywiście użyć musiano do tego gabinetu urzędniczego. Taki gabinet jednak, dokonawszy tego, powinienby tylko co prędzej załatwić najważniejsze restancje i zrobić miejsce gabinetowi innemu, który zastałby już *tabulam rasam* i wobec którego po stronie większości nie byłoby powodu do uprzedzenia.

Gdyby hr. Clary zaznaczył był jasno, iż powołany jest tylko dla zrobienia miejsca następcy, prawica o wiele łatwiej poszłaby mu była na rękę w załatwieniu najważniejszych zaległości. Ale hr. Clary przeciwnie całem swojem postępowaniem dostarczył dowodu, iż powołanym jest do zrobienia miejsca nie następcy w ogóle, ale następcy o pewnym charakterze politycznym i że, aby to zadanie spełnić, używa wszelkich sposobów, by konstelacje partyjne w izbie przeistoczyć. W tem i tylko w tem tkwi przyczyna, dla której gabinet napotyka na nieufność i trudności. Gdyby hr. Clary był swoim własnym następcą, to jest, gdyby przyszedł był już po zniesieniu rozporządzeń językowych, izba, łaknąca uspokojenia i uśmierzenia rozszalałych namiętności, z pewnością na czas nawet względnie długi udzieliłaby jego gabinetowi poparcia. A nawet, kiedy powołany był do zniesienia rozporządzeń językowych, mógł był — dzięki miarkującemu wpływowi Koła polskiego — pozostać u steru tyle czasu, ile potrzeba na jakie takie uporządkowanie stosunków dla następcy. Z chwilą jednak, kiedy gabinet podjął się roli politycznej i dąży do rozbicia większości, utracił on wszelkie prawo do zaufania u stronnictw prawicy.

Oto mała analogja: Kiedy hr. Badeni wydał rozporządzenia językowe, Niemcy ani myśleli jeszcze o obstrukcji, a chwycili się jej dopiero wtedy, kiedy zorganizowała się większość, a oni pozostali za nawiasem. Otóż i Czesi przez zniesienie rozporządzeń językowych nie daliby się jeszcze popchnąć do ostateczności, ale chwycą się jej z pewnością, skoro zobaczą, że grozi im utworzenie wrogiej większości.

Wobec tych faktów, wobec jasno objawianej nieufności prawicy, już prowizorjum budżetowe było co najmniej zakwestjonowanem, cóż dopiero mówić o owych 40 miljonach renty inwestycyjnej i jak nawet przypuszczać, że prawica izby głosować za tem może!

Szkoda tylko, wielka szkoda, że odmowa spotkać musi właśnie to żądanie, po za którem stoi najsympatyczniejszy nam członek gabinetu.

(r.)

Wizyta carska w Poczdamie.

Berlin 7 listopada.

W Niemczech do ostatniej chwili wrzała w prasie niemieckiej kłótnia o to, kiedy car Mikołaj — powracając do domu — zatrzyma się w królestwie Hohenzollernów „na popas." Dopiero też dzisiaj położono kres sprzecznym w tej mierze wiadomościom. Oto nie ulega wątpliwości, że jutrzejszej środy para carska zawita do swego kuzyna pruskiego w odwidziny, na co pomiędzy innymi niezawodnymi znakami wskazuje ogromnie napuszysty panegiryk powitalny w półurzędowej *Norddeutscherce*. Aż się mdło robi czytelnikowi, gdy widzi ten barok stylowy, gubiący się w superlatywach dla „wysoce utalentowanego i szlachetnego monarchy," który jest zarazem „przodownikiem w walce o najlepsze idee humanitarne" i który „żywot i myśli wszystkich ludów globu, na przełomie dwu wieków, zapłodnił *(sic!)* nowemi, wiele obiecującemi ideami..." Lecz z tego szumu pochlebstw i kadzideł półoficjalnych przebija jeden ton zupełnie oryginalny. „Przedstawicielem tradycjonalnej i nieraz zadokumentowanej przyjaźni Niemiec z Rosją" mianiono w takich hymnach pochwalnych także Aleksandra III, ilekroć on z pochmurnym i wykrzywionym wyrazem twarzy zabierał się do wciśnięcia swej masywnej statury w mundur pruski, ażeby rewizytować kuzynów berlińskich.

Co prawda — zbyt często nie zdarzał się ten wypadek. Wówczas jednak prasa półurzędowa mówiła entuzjastycznie o skarbach niemiecko-rosyjskiej przyjaźni... z przeszłości. Nigdy natomiast nie zagalopowała się aż do kreślenia cudnych mirażów tej przyjaźni w przyszłości.

Dziś jednak stało się inaczej — po raz pierwszy *Nordd. Allg. Ztg.* przyjmuje „dobroczynne porozumienie" obu państw jako fakt dokonany i prorokuje z tego, że odtąd „potęga rosyjska i niemiecka mogą w Europie spokojnie działać obok siebie, a po za tą częścią świata, w pełnem wzajemnem zaufaniu oddawać się dalszym zadaniom swoim". Spokojne działanie obok siebie.. to już bywało niejednokrotnie, lecz oddawanie się po za Europą, zadaniom swoim w pełnem wzajemnem zaufaniu, — to jest istotnie nowość, to mogłoby jutrzejszemu spotkaniu się kuzynków nadać pewne znamienne, historyczne prawie piętno. Zjazdy głów koronowanych nie zawsze muszą mieć cechę polityczną, to też głosy, odzywające się tu i ówdzie, że także ta wizyta poczdamska będzie tylko aktem prostej kurtoazji, nie były znów tak bardzo niedorzeczne.

Wszelakoż ta *Norddeutscherka*, która sto razy puściła tego rodzaju uwagi z najwyższą obojętnością mimo uszu, tym razem wpadła z powodu nich w niezwykłe rozdrażnienie. Rozumie się samo przez się — prawiła w tonie strasznie poważnym i przekonywującym — że nie ma ani mowy, aby chodziło tu jedynie o jakąś, wyłącznie familijną pogawędkę dwóch cesarzy. A jako dalszy ciąg tej półurzędowej admonicji, pojawił się ów bombastyczny artykuł powitalny, który wmawia w cara, z miną niesłychanie uroczystą, kooperatywną akcję Rosji i Niemiec w polityce poza europejskiej, *alias* kolonjalnej tych dwu mocarstw. Czy dyplomacja rosyjska, która nie we wszystkiem i nie zawsze stosuje się do osobistych gustów i sympatyj carów, da się omamić syrenim głosom z nad Sprewy, — to dopiero okaże przyszłość.

Dola nauczycielek
w szkołach lwowskich.

Nasze miasto wiele łoży na szkolnictwo, mimo to jednak stosunki nauczycielskie nie należą bynajmniej do idealnych. Już i koledzy z prowincji przestają zazdrościć „wybrańcom miejskim", gdy rozważą drożyznę w stolicy, niesłychaną trudność awansu i inne pomniejsze „ale". Któż nie słyszał, ile trzeba starań, zabiegów, próśb, aby otrzymać tylko to, co się słusznie należy i aby nie po przepisanej, ale zwyczajnie o wiele wyższej liczbie lat służbowych dopłynąć do tej przystani, która w języku pedagogicznym zowie się stabilizacją. A czy zawsze zasłużony bierze? Niestety! Ani sumienność w pracy, ani większe do niej uzdolnienie, ani nawet liczba lat służby nie wpływa wcale na stabilizację. Mieliśmy świeże dowody tego, gdy obsadzano stałe posady w szkołach żeńskich, pomijając nauczycielki gorliwe, zdolne, pracujące w swoim zawodzie rok dwudziesty!

Jak starszym trudno o stabilizację, tak młodsze pokolenie marzy o posadzie tymczasowej, a marzenie owo należy do tych, które są tak trudne do osiągnięcia, iż przypominają czasem — gwiazdkę z nieba. Tyczy się to szczególnie kobiet, poświęcających się pedagogji.

Po egzaminie dojrzałości ma urzystka otrzymuje zezwolenie na dwuletnią bezpłatną praktykę w szkole, w celu przygotowania się do egzaminu kwalifikacyjnego. Przez ten czas, oprócz własnych godzin nauki i hospitacji, co razem ma wynosić 12 godzin tygodniowo, jest ona gatunkiem terminatora, któremu oddaje się różne zbywające zatrudnienie, jest wyręczycielką starszych koleżanek, miewa dyżury, zastępstwa, pisaniny. Po egzaminie kwalifikacyjnym nadchodzi pozwolenie jeszcze na jeden rok bezpłatnej praktyki, jako przygotowanie do egzaminu wydziałowego. Zaufanie wzrasta, a z niem przybywa zajęć. Godzin się nie liczy; kiedy trzeba, idzie się na zastępstwo, niekiedy i dłuższe. Złożywszy egzamin wydziałowy, po wielu staraniach, po długiem oczekiwaniu, otrzymuje „kandydatka do stanu nauczycielskiego" (tak brzmi urzędowy jej tytuł) pozwolenie na dalszą bezpłatną praktykę. Szczęśliwa, której udziałem stał się ten dokument! Wolno jej mieć nadzieję, iż po wielu, a wielu latach policzoną będzie w poczet nauczycielek. Ale co za zmartwienie „odpalonych" — a jest ich dużo u nas. Odmawiają im nie dla słabego wyniku egzaminu, ale, że w szkołach nie ma już miejsca! — Jest tedy owa młoda o oba czwarty rok przy szkole; nabrała już doświadczenia pedagogicznego, ma wyrobione poglądy w kwestji nauczania i wychowania, które radaby jak najrychlej w czyn wprowadzić i wielką ochotę do pracy. Cóż za rozczarowanie ją czeka! O własnej klasie ani marzyć! Dostaje więc: śpiew, roboty, rysunki, pisanie, czasem jakiś poważniejszy przedmiot i dalszy ciąg zastępstw chwilowych i dłuższych. Prysły marzenia pedagogiczne o wpływie na młodzież, zaczyna się wędrówka z klasy do klasy. O remuneracji za dłuższe zastępstwo nie ma co i myśleć, jeśli do 3 miesięcy braknie bodaj parę dni.

(C. d. n.)

KORESPONDENCJE.

Poznań 6 listopada.

(Rocznica chopinowska. — Czytelnia dla kobiet. — Apatja polskiej publiczności. — Teatr polski i koncert Mascagniego. — Nowe kwiaty hakatyzmu. — Jubileusz p. Motty'ego).

Półwiekową rocznicę zgonu Chopina obchodziliśmy tu dość skromnie: odświętnem przedstawieniem w teatrze, koncertem Lutni i odczytem. Podobne obchody odbyły się także na prowincji. Wielu czcicieli zmarłego mistrza odbyło także wycieczkę do Antonina pod Ostrowem, gdzie Chopin kilka razy bawił i gdzie przechowują dotychczas fortepian, na którym grał w r. 1829, akompaniując Antoniemu ks. Radziwiłłowi.

Tutejsza publiczność polska niełatwą jest do rozruszania i wogóle jest dość apatyczna. Jedynie Czytelnia dla kobiet nie ustaje w usiłowaniach i pracy. Staraniem tej czytelni odbył się też z końcem ubiegłego miesiąca odczyt prof. dra Lutosławskiego, autora świeżo wydanego w Warszawie dzieła pt. „Platon jako twórca idealizmu". Odczyt nie zgromadził niestety w wielkiej sali Hotelu fancuskiego zbyt licznych słuchaczy.

O apatji naszej publiczności świadczy najlepiej fakt, że teatr polski świeci po największej części pustkami. Publiczność nasza woli składać hołd podkasanej muzie w niemieckich tingel-tanglach, lub też odwiedzać teatr niemiecki, aniżeli wspierać swój własny. Wiele zamożnych rodzin polskich w Poznaniu nigdy w teatrze polskim nie widać. Jedynie w soboty i niedziele zbiera się więcej publiczności, ale z dochodu tych dwóch dni nie podobna utrzymać sceny, skoro na samą gażę artystów, pomijając wszelkie inne koszta, potrzebuje dyrekcja więcej niż 5.000 marek miesięcznie. A przecież tutejszy teatr polski, prowadzony przez p. Rygera, zasługuje chyba na poparcie!...

W przeciwieństwie do owej dziwnej apatji, zanotować trzeba fakt, że na koncert Mascagniego, który się tu odbędzie, oddawna rozsprzedano już wszystkie bilety i za najdroższe pieniądze jednego miejsca więcej nie dostanie...

Tymczasem Niemcy nie zwalniają ani trochę żelaznego swego uścisku. Dopiero niedawno najwyższy trybunał administracyjny w Berlinie wydał ostateczny wyrok w sprawie uroczystości mickiewiczowskiej w Środzie, którymto wyrokiem rozstrzygnął, że „w uczczeniu pamięci Mickiewicza należy dopatrywać się zupełnie słusznie chęci wywołania niezgody między ludnością polską a niemiecką i przeszkadzania szerzeniu się wpływów niemczyzny..." Nikczemność takiej argumentacji jest aż nadto widoczna, ażeby potrzeba było osobno ją piętnować.

Jakich środków chwytają się hakatyści, wystarczy, gdy wspomnę, że jeden z aktorów w Wejmarze, niejaki p. Gross, otrzymał świeżo wezwanie od rządu pruskiego, ażeby w celach popierania niemczyzny występował po kolei we wszystkich miastach W. ks. Poznańskiego. Czy się to wiele do podniesienia sprawy niemieckiej przyczyni, to rzecz inna... W każdym razie, najserdeczniejsi nasi nie zasypiają gruszek w popiele.

Prezes Koła polskiego w sejmie pruskim, p. Stanisław Motty, obchodził w tych dniach 50-letni jubileusz swego urzędowania (jest obecnie radcą przy sądzie okręgowym w Poznaniu). Liczne grono osób złożyło jubilatowi życzenia imieniem polskiego obywatelstwa. Projektowaną jest także uczta z tego tytułu.

***

Taktyka Boerów.

Powoli i stopniowo można wyrobić sobie o tem właściwe pojęcie, jak to się dzieje w rzeczywistości, że wedle depesz londyńskich Anglicy z reguły każdą pozycję Boerów „zwycięsko" zdobywają, poczem znów wychodzi na jaw prędzej-później, iż zostali niemal wszędzie na głowę pobici... Otóż Boerowie trzymają się wiernie swej starej taktyki, o której jakiś wyższy oficer niemiecki, widocznie znający ją wybornie, takie szczegóły ogłasza obecnie w „Hannov.-Cour.". Mianowicie obsadzają jakiś wysunięty punkt i zwabiają Anglików do łatwego przeciw nim ataku, z którego ci obiecują sobie mieć dobry sukces. I Anglicy — zdawałoby się „stare wróble" — idą na lep tej plewy. Korzystają z wrzekomo pomyślnej dla nich okazji, rozpoczynają kanonadę i... wnet przyprowadzają armaty Boerów do milczenia. Lecz to ostatnie trzeba objaśnić. Pominąwszy już, że oni bardzo a bardzo oszczędnie postępują w szafowaniu amunicji, nigdy nie leży w ich planie, aby tak zajętą pozycję utrzymać. Wnet też ustępują z niej pokryjomo, w czem sam teren, poprzerzynany gęsto wąwozami i rozpadlinami, bywa nader pomocny, tak, że Anglicy nigdy prawie nie mogą tego zauważyć, a dla zupełnego omamienia przeciwników, pozostawiają na posterunku garstkę dzielnych, na ochotnika wybranych strzelców, którzy mają obowiązek ciągle „markować nieprzyjaciela" — jak to się mówi w stylu wojskowym. Garstka ta, gdy Anglicy puszczają się do rozstrzygającego szturmu, wytrzymuje odważnie do samego ostatka, poczem oczywiście oddziały angielskie „zdobywają zwycięsko wyżynę nieprzyjacielską", na której *de facto* nikogo już nie zastają. Tak było pod Glencoe, gdzie szwadron 18 p. huzarów i oddział strzelców dublińskich, ścigając Boerów, zostały odcięte i jeńcem zabrane. Boerowie cel swój osiągnęli: Anglicy wpadli w łapkę, przez nich rozmyślnie ustawioną. Złudzenie po stronie angielskiej było tak wielkie, że nie biorący udziału w tem „ściganiu" Boerów generał telegrafował nawet do Londynu, że 5 dział boerskich, pozostawionych na „zdobytem" wzgórzu, Anglicy zabrali. Tymczasem w rzeczywistości Boerzy owe działa dawno mieli już uprzątnięte, a z tych, którzy ich „ścigali", część nie wróciła wcale do swych szeregów.

Można też bez przesady twierdzić, że do tej pory Anglicy ani jednej baterji boerskiej nie zmusili do milczenia!... Także w bitwie pod Ladysmith zatelegrafował był jen. White w pierwszej chwili do Londynu, jako o zwycięstwie angielskiem. Tym razem wystarczyło 7 strzałów, aby artylerję Boerów zdamontować. Boerzy znów wymieśli się cichaczem z wysuniętego stanowiska i znów Anglicy dokonali „zwycięskiego" szturmu. Ta jedna była jednak tym razem różnica, że Anglicy, snać mając swój „sukces" pod Glencoe w żywej pamięci, nie wpadli już jako „ścigający" w nastawioną łapkę. Potem naśladując taktykę Boerów, usiłował White złamać jedno ich skrzydło, poprowadził przeciw niemu całą swoją siłę zbrojną. Lecz sprytni widocznie dowódcy Boerów przejrzeli jego plan i w mig zmienili swe dyspozycje. Podczas, gdy Anglicy napróżno szturmowali do nader ciężkich i obronnych pozycyj głównych przeciwnika, ten przesunął swój front i ruszył całą masą przeciw flankom angielskim. Rezultatem tego manewru będzie, iż Anglicy będą musieli niemal w popłochu się cofnąć, jeżeli nie zechcą uledz zupełnemu zniszczeniu.

Pomoc dentystyczna w szkołach.

W warszawskiem *Zdrowiu* znajdujemy ciekawy artykuł p. M. Krakowskiego, lekarza dentystyki: „Przyczynek do kwestji pomocy dentystycznej w szkole." Artykuł ten zasługuje choćby na pobieżne streszczenie. Dzisiejsza organizacja szkoły średniej w Europie stała się źródłem specjalnych „chorób szkolnych," które coraz bardziej rozmażają się ilościowo i jakościowo. Zwykle szkoły pomawiane bywają o wytwarzanie lub sprzyjanie rozwojowi następujących cierpień: 1. ogólnych zboczeń odżywiania; 2. chorób płucnych; 3. zboczeń w obiegu krwi; 4. skrzywień stosu pacierzowego; 5. zmian w refrakcji oka (krótkowzroczność); 6. cierpień ośrodków systemu nerwowego i 7. krzewienie się chorób zaraźliwych. Dziś przybywają do tego i tak obfitego wykazu, choroby zębów i jamy ustnej. Autor uzasadnia szeregiem cyfr twierdzenie, iż posiadanie zdrowych zębów przez młodzież szkolną należy do rzadkości. Jakoż w istocie statystyka zepsutych zębów jest przerażająca: w Hamburgu Fenchel wykazuje 96.25—98.5% wychowańców, mających zęby popsute; na Węgrzech 87% młodzieży szkolnej choruje na zęby, w Anglji cyfra ta

---

(29)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Weszło to już nawet w praktykę u nas, że niektórzy tyle tylko, że się zapisywali na uniwersytet, a potem albo wyjeżdżali na wieś na prywatną guwernerkę, albo wstępowali jako djurniści do magistratu i innych urzędów, po prostu z biedy, dla zarobku, a dopiero przy końcu półrocza zjawiali się dla „zatestowania" książek legitymacyjnych, a do egzaminów przygotowywali się z litografowanych notatek kolegów swoich. Ja także miałem takie notatki, ale nie miałem czasu zabrać się jeszcze nietylko do ich studjowania, ale nawet do przejrzenia z powodów wyżej wymienionych.

Toteż niezasłużone pochwały ojca brzmiały mi w uszach, jak urągowisko i słuchać ich nie mogłem spokojnie, kręcąc się, jak djabeł kropiony święconą wodą. Zmieniłem więc prędko przedmiot rozmowy, zapytując się o matkę, o siostrę Andzię i o nowiny z domu.

— Matka zdrowa, dziękować Bogu, trzyma się dobrze i krząta się jak zawsze koło gospodarstwa. Kazała cię serdecznie pozdrowić, ucałować i przysłała ci pasztet swojej roboty — mówił ojciec, wyjmując z kuferka ten dowód matczynej pamięci o mnie. — Andzia także zdrowa, wyrosła, rozwinęła się, tylko z guwernantką jej mieliśmy kłopot. Szelma Francuzica, wyobraź sobie, wdawała się w romanse z ekonomem i musieliśmy ją wypędzić, żeby nie było zgorszenia w domu i złego przykładu dla Andzi. Właśnie dlatego przyjechałem tutaj, żeby się o jaką inną na jej miejsce postarać. Ale to nie jest znowu tak pilne i dlatego samego nie byłbym się ruszał z domu. Mam ja inny, ważniejszy powód, który mnie tutaj sprowadził, ale to dłuższa historja, pogadamy o tem później, a teraz może pójdziemy do restauracji coś przetrącić, bom się porządnie wygłodził przez drogę.

Jakkolwiek ta nawiasowa wzmianka o tym drugim ważniejszym, jak ojciec mówił, interesie, zaniepokoiła mnie trochę, bo przypuszczałem, że ona się mnie zapewne tyczyć będzie, nie śmiałem jednak nalegać zbytecznie, żeby się nie zdradzić przed ojcem z moją obawą i udając spokój zupełny, wyszedłem z nim na kolację.

Cierpliwość moja wystawiona była na ciężką próbę, bo długo czekać musiałem, zanim ojciec załatwił się z zaspokojeniem głodu, bo szlacheckim zwyczajem lubił jeść powoli, wygodnie, systematycznie, przekładając każdy kąsek sporym haustem wina i dopiero po ostatnim hauście otarłszy serwetą usta i zapaliwszy cygaro do czarnej kawy. przysunął się do mnie bliżej i spytał:

— Nie znałeś ty tu przypadkiem w Krakowie niejakiego Sędzimirskiego, Andrzeja Sędzimirskiego?

— Nie, wcale. Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

— A jednak on tu musiał mieszkać, bo tutaj umarł. Właśnie z kroniki żałobnej w gazecie dowiedziałem się o jego śmierci. Bo trzeba ci wiedzieć, że byliśmy koledzy szkolni z jednej ławki, razem gotowaliśmy się do matury i kolegowaliśmy potem na uniwersytecie, a te koleżeńskie stosunki zamieniły się potem na serdeczną przyjaźń, z powodu usługi, jaką mi oddał wtedy. Bo ja widzisz w szkołach byłem trochę lamparcina, letkiewicz, utracjusz, nie liczący się z groszem i przez to zabrnąłem w żydowskie długi, które przez lichwiarskie procenta urosły prędko w sporą sumkę.

Początek tego opowiadania ojca zastanowił mnie, bo była to kubek w kubek jakby moja historja, tak, że podejrzewałem ojca, że umyślnie w tej formie daje mi do poznania, że wie o wszystkiem, ale dalszy ciąg przekonał mnie, że mówił tylko o sobie. Bez obawy więc już o siebie, ale z niemniej wielką ciekawością słuchałem dalszego opowiadania ojca, który tak dalej mówił:

— Długi te trapiły mnie niesłychanie, bo nie widziałem sposobu wyplątania się z nich. Ojciec mój, wiedziałem, że nie zapłaci za mnie, raz dlatego, że był surowy, ostry w postępowaniu ze mną, a powtóre, że choćby nawet był chciał, nie mógłby tego zrobić, bo choć sam jako wysoki urzędnik miał dużą pensję, ale ta zaledwie mu wystarczała na utrzymanie licznej rodziny. Wtedy to przyciśnięty potrzebą udałem się do Sędzimirskiego. Zrobiłem to w ostateczności, gdy już nie było innej rady, bo nie był on wcale uczynny, przynajmniej za takiego uchodził i szorstkie miał obejście, które mnie wcale nie zachęcało do próby. Ale tonący brzytwy się chwyta, a że wiedziałem, że nie był bez pieniędzy, więc udałem się do niego i przedstawiłem mu moje rozpaczliwe położenie, prosząc o ratunek.

Wysłuchał mnie w milczeniu, a gdy skończyłem, zapytał szorstko:

— Więc chcesz, żebym ci podpisał weksel na większą jeszcze sumę dla pokrycia narosłych procentów? I tak będzie ciągle? Długi będą narastały i ty nie wydobędziesz się nigdy z żydowskich rąk. To nie jest żaden ratunek, a jabym cię chciał ratować radykalnie. Ile wynoszą wszystkie twoje długi? Powiedziałem mu sumę, dziś już nie pamiętam jaką, ale wiem, że przenosiła tysiąc reńskich. — A ile właściwie wziąłeś w gotówce? Pokazało się po obrachunku, że zaledwie połowę. — A więc słuchaj, rzekł mi wtedy, ja zawołam tych twoich wierzycieli, zagrożę im procesem o wyzysk, nieuczciwą lichwę i może mi się uda utargować od nich coś z tej sumy, a resztę zapłacę za ciebie, ale pod warunkiem, że będziesz mi spłacał ten dług ratami, z procentem pięć, ale mi musisz dać słowo, że więcej długów robić nie będziesz bez mojej wiedzy i dozwolenia.

Propozycja była tego rodzaju, że przechodziła moje najśmielsze marzenia, bo uwolniła mnie od razu od wszelkich kłopotów i zmartwień, więc nie wahałem się ani na chwilę z daniem uroczystego słowa honoru. I dotrzymałem go sumiennie, bo odzyskawszy w ten sposób zupełną wolność, zabrałem się z ochotą i zapałem do pracy, postarałem się o kilka lekcyj, które mi zabezpieczały utrzymanie i umożliwiały spłatę długu. Co miesiąc regularnie odsyłałem mu ratę do Lwowa, gdzie potem stale mieszkał, a gdy wreszcie i ja się ożeniłem i zacząłem dość szczęśliwie gospodarować w majątku twojej matki, za którą wziąłem wieś w posagu, spłaciłem co do grosza resztę długu wraz z procentami, ale mimo to czuję się zawsze jego dłużnikiem, bo gdyby nie on, kto wie, coby się ze mną było stało, jak krzywą drogą poszłoby było moje życie i na jakie sprowadziłoby mnie manowce. Takich przysług się nie zapomina. Nie robię przed tobą sekretu z tego błędu mojej młodości. Niech to będzie dla ciebie nauką, jak często jeden fałszywy krok w młodości zgubne za sobą pociąga następstwa...

Mówiąc mi to ojciec ani przeczuwał, jak każde jego słowo głęboko wbijało się w moje serce, sprawiając ból niesłychany; ani mu to przez myśl nie przeszło, że mówi do zbrodniarza, którego występki są miljon razy większe od tych, o jakie on siebie oskarżał. To też siedziałem przygnębiony jak delinkwent, któremu czytają wyrok i nie śmiałem podnieść oczu w górę, ale je trzymałem spuszczone ku ziemi, aż ojca zadziwiło to moje długie milczenie, bo zapytał:

— Cóż? nie zajmuje cię, jak widzę, ta historja, bo nie pytasz się nawet, jaki to ma związek z moim przyjazdem do Krakowa?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wynosi 76—87% itd. W szkole realnej w Mińsku gub. na 400 uczniów 300 cierpiało na zęby, a z 182-ch uczniów 129 miało zęby zepsute. W Pińsku procent chorych na zęby wynosi od 83—87%. Słowem wśród młodzieży w wieku szkolnym panuje prawdziwa tendencja do pozbycia się uzębienia. Czy te choroby zębów pozostają jednak w jakim związku z pracą w szkole? Na to odpowiedź daje autor w następującym cytacie:

„Angielscy lekarze Harlan i Litterwood stwierdzili u wielu pracujących umysłowe osobników szybki proces próchnienia zębów. Przerwa w forsownej pracy dawała widoczne rezultaty, wstrzymując proces niszczący. Dla wytłómaczenia tego związku istnieją różne teorje.

1. Mózg traci wiele soli fosforowych, pierwiastków, przeznaczonych do odżywiania zębów.

2. Ogólny stan zdrowia, rujnującego się skutkiem nadzwyczajnej pracy umysłowej, odbija się także właściwie na rozwoju zębów.

3. Chorobliwy stan systemu nerwowego wpływa ujemnie na zdrowotność zębów".

Złe zatem tkwi w samym sytemie. Skoro jednak niepodobna mu całkowicie zapobiedz, należy przynajmniej ujemne wpływy umiejętnie redukować. W tym też celu p. Krakowski proponuje w 30 punktach kompletny system opieki dentystycznej nad uczniami w szkole średniej. Głównym punktem tego projektu jest powołanie do dozoru lekarskiego lekarza-dentysty i udzielanie porady dentystycznej uczniom. Ta propozycja jest zupełnie słuszna. Zanim też szerokie uwzględnienie zasad hygieny i zmiana systemu szkolnego umożliwi zredukowanie pomocy lekarskiej w szkołach do *minimum* i pozwoli powołać do niej tylko hygienistów, dziś w szkole średniej funkcjonować powinien cały sztab specjalistów, aby zmniejszać ujemne jej wpływy. Doprawdy, strach pomyśleć, w jakich warunkach kształcą się nowe pokolenia.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 11 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Otello", tragedja. Początek o godzinie 3 1/2 popołudniu.

„Noc w Wenecji", operetka. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

Kalendarz Sobota (11): Marcina b. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 9, zachód o godzinie 4 minut 20.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Leon Piniński wyjechał wczoraj popołudniowym pociągiem pospiesznym do Przeworska.

Dr. Korytowski, prezydent kraj. dyrekcji skarbu i szef b. prezyd. radca Klusik wyjechali wczoraj popołudniu do Nowego Sącza, dla wzięcia udziału w uroczystości otwarcia nowego gmachu skarbowego, wzniesionego w tem mieście. Poświęcenie gmachu i uroczystości temu aktowi towarzyszące, odbędą się jutro w sobotę o godz. 11 rano.

Przez Lwów przejeżdżać będzie, z powrotem z Wiednia do Rosji, 12 bm. o godz. 1 1/2 popołudniu w. ks. Jerzy Mikołajewicz ze swą świtą.

Kondukt śp. Antoniego Mańkowskiego prowadził kapłan z probostwa św. Marji Magdaleny, a tłumy nu towarzyszyły: Reprezentanci stowarzyszeń socjalistycznych, robotnicy, koledzy z zawodu. Na świeżą mogiłę złożono stosy wieńców, wszystkie z czerwonemi szarfami, jeden tylko cierniowy bez wstęg. Ten jeden był dany temu Mańkowskiemu, który walczył za Ojczyznę w 63 roku. Nad grobem żegnali zacnego człowieka reprezentaci socjalnej demokracji pp.: Kozakiewicz, Hudec i Kurowski. Lud przy mogile śpiewał: „Zdrowaś Marja", „Wieczne odpoczywanie"... *R. i. p.*

Pogrzeb ś. p. ks. Odelgiewicza odbędzie się w sobotę przed południem z budynku probostwa św. Mikołaja, gdzie zwłoki wystawiono na katafalku w szatach kapłańskich. Dnia tego o godz. 8 z rana rozpocznie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Mikołaja, poczem zwłoki około godz. 11 przed południem przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski.

Dyrekcja stowarzyszenia „Skała" rozesłała następującą odezwę: Ks. Zygmunt Odelgiewicz, prezes honorowy stowarzyszenia „Skała," prawdziwy przyjaciel rękodzielników, zmarł dnia 9 b. m. Na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się 11 b. m. o 8 rano w kościele św. Mikołaja obrz. łac. zaprasza dyrekcja stowarz. „Skała" wszystkich członków „Skały," stowarzyszenia i cechy rękodzielnicze ze sztandarami, oraz przyjaciół rękodzielnictwa naszego.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa: Karola Seyfartha z Myślenic do Przemyślan i Włodzimierza Hendricha ze Lwowa do Myślenic.

Z kolei państwowych. Minister kolei zamianował starszych rewidentów: Antoniego Smolkę, zastępcę naczelnika oddziału dla służby handlowej, oraz Edwarda Hausera, zastępcę naczelnika oddziału dla kontroli dochodów w dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, naczelnikami tych oddziałów.

Lwów był onegdaj rozgorączkowany. Rozgrywał się epilog tragedji finansowych minionej wiosny — oczekiwano wyroku w sprawie nadużyć w galicyjskiej Kasie oszczędności. W każdym klubie, w teatrze, prawie w każdym domu była o tem mowa. Ludzie mimo słoty stawali na ulicy, roztrząsając szanse procesu. Pytano: „czy już zapadł wyrok?" — „czy skazani?", „czy uwolnieni?" Zainteresowanie było ogólne i nie takie zwykłe, płaskie, bajczarskie, ale głębsze, świadczące, iż powszechnem jest zrozumienie, że rozstrzyga się sprawa wielkiego, etyczne go znaczenia. O godz. 7 m. 10 zapadł wyrok, z ust do ust biegła jego treść, komentowana żywo...

„O wyrazie twarzy i mowie oczu" wygłosił onegdaj w „Związku naukowo literackim" interesujący odczyt prof. dr. Nussbaum. Prelegent uzasadnił, że afekta ludzkie, jak strach, radość, miłość, są w ścisłej, nierozerwalnej łączności z ruchami mięśni oczu i twarzy. Następnie zaś wykazywał, że wyrażenia potocznej mowy: gorzki żal, słodka radość i t. d. mają swe fizjologiczne uzasadnienie. Przy doznawaniu uczucia radości układają się nasze mięśnie twarzowe tak samo, jak się układają wtedy, gdy spożywamy co słodkiego. Porównywując człowieka smutnego z jedzącym coś gorzkiego, znajdziemy również analogję. Według dra Nussbauma, a wbrew ogólnemu przekonaniu, najmniej jest w stanie wyrażać różne afekta: gałka oczna, a to z tego powodu, że jest nieruchoma. Gałka oczna daje tylko wrażenie zmian, wskutek otaczających ją mięśni. Tak mówi o mowie oczu uczony — co na to powiedzą poeci i zakochani, widzący w oczach kochanych przez siebie osób całe światy? — Gdy ucichły oklaski, dziękujące prelegentowi za starannie i interesująco opracowany odczyt, wywiązała się nad myślami w nim poruszonemi ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: prof. dr. Ernst i dr. Uhma.

Dochodzenia w sprawie kradzieży w magistracie lwowskim i na poczcie jeszcze nie są ukończone. Co do okradzenia wozu pocztowego to wykazało śledztwo, że zarówno furman, jak i konwojujący wóz woźny Teibeles, jadąc... spali, powierzając losy wehikułu instynktowi koni, znających doskonale drogę z dworca kolej. na pocztę. Fakt spania w czasie jazdy zarówno woźnego, jak i furmana wyszedł na jaw wskutek tego, że nie wiedzieli oni nawet dobrze, którą drogą jechali, czy koło koszar Ferdynanda ul. Zygmuntowską, czy ul. Sapiehy. Jeden z nich zeznaje tak, drugi odwrotnie. Stwierdzenie tego faktu przez śledztwo tłumaczyłoby, dlaczego nie zauważyli operacji rzezimieszków. Na wszelki wypadek woźny i furman dopuścili się wielkiego niedbalstwa.

Śmierć i życie. Wczoraj przedpołudniem znaleziono na cmentarzu Łyczakowskim, na jednym z grobów zimne już zwłoki niemowlęcia. Wieczorem zaś, w bramie kamienicy przy ul. Szpitalnej l. 15, znalazła jakaś kobieta żywą, ośmiomiesięczną dziewczynkę. Dziecina ubrana była troskliwie w ciepłe i dość zamożnie wyglądające sukienki..

Kawiarnie nocne aż nazbyt często są widownią przykrych zajść. Jedno takie zajście miało miejsce onegdajszej nocy w jednej z lwowskich kawiarń między p. K.. a p. G, a skończyło się bardzo nieszczęśliwie, bo złamaniem ręki p. G. Wypadek nieszczęśliwy zdarzył się wskutek tego, że p. G. zasłaniając się przed uderzeniem potknął się, przyczem upadł tak nieszczęśliwie, że złamał rękę.

Pan Żupnik prostuje. P. Aron Żupnik, właściciel drukarni i redaktor *Gazety drohobyckiej alias Drohobyczer Zeitung* w nadesłanem nam sprostowaniu oświadcza, iż jego pismo wcale nie jest pismem „żargonowem", ale redagowanem w języku „poprawnie niemieckim" dla „ludu żydowskiego" i tylko dla tego drukowanem „czcionkami hebrejskimi", dalej, że „Najwyższe podziękowanie cesarskie, za artykuł lojalny z powodu Najwyższych urodzin" rzeczywiście przez c. k. starostwo w Drohobyczu do l. 28729 otrzymał.

Dla objaśnienia podajemy, że starostą w Drohobyczu jest p. Bobrzyński!!

Wielkie wrażenie wywołało we Wiedniu aresztowanie oficera, który popełniał systematyczne kradzieże u jubilerów. Jest to Maksymiljan Machalitzky, oficer tyrolskich konnych strzelców obr. kraj., mający rodziców w Wiedniu.

Od dłuższego czasu jubilerzy tamtejsi donosili policji o kradzieżach, popełnianych w ich sklepach, a wszyscy podawali zgodnie ten szczegół, że przychodził do nich oficer tyrolskich strzelców oglądał wyroby jubilerskie, oczem się oddalał, mówiąc, że nie znalazł nic stosownego. Zawsze po jego odejściu brakowały pierścienie, czasami zaś znajdowały się w miejsce skradzionych okazy z fałszywego złota.

Onegdaj uwięziła policja Mahalitzky'ego, który w śledztwie stanowczo zapierał się zarzuconego mu czynu. Telefonicznie wezwani poszkodowani jubilerzy poznali w uwięzionym sprawcę kradzieży, przy rewizji zaś znaleziono przy Mahalitzkym większą kwotę pieniężną, kilkanaście pierścieni i flakon perfum, również skradziony.

VI kadencja sędziów przysięgłych w lwowskim sądzie karnym rozpoczyna się 21 bm. Jako przysięgli główni zostali wylosowani: Krasucki Bogusław rządca dóbr, Romanowski Józef dzierż. dóbr, Kruzenstern Karol wł. dóbr, Abrysowski Juljan kupiec, Janowicz Krzysztof wł. kawiarni, Adler Salamon kupiec, Saphir Mojżesz wł. dóbr, Zagórski Józef Albin budowniczy, dr. Rosner Jan lekarz, Jüngst Stanisław dzierż. dóbr, Klauser Ludwik urzęd. bankowy, Mantel Juda dzierż. dóbr, Czabański Jan urzędnik kasy oszczęd., Feliński Feliks krawiec, Chrząstowski Piotr kupiec, Hescheles Ignacy aptekarz, Czaiński Jan wł. drukarni Münz Zygmunt wł. dóbr, dr. Feiles Karol urz. bankowy, Dudykiewicz Michał piekarz, Puzyna kniaź Juljan wł. dóbr, Burkiewicz Stanisław Jan piekarz, Gelber Salomon w. dóbr, Pilarski Tadeusz wł. droguerji, Gergowicz Kazimierz kupiec, Skolimowski Józef wł. dóbr, Gross Ferdynand cukiernik, Sawracki Michał lakiernik, Kossak Stefan urzęd. bankowy, Czyż Baruch Leib handlarz mebli, Lityński Leopold gosp. gmachu hr. Skarbka, Życzyński Leonard kupiec, Jampoler Adolf wł. dóbr, Kienzler Antoni rzeźnik, Posadowski Władysław wł. real., dr. Hirschberg Aleksander kustosz Ossolineum.

Jako przysięgli zastępcy: Katz Joel Eraim rzeźnik, Niemeksza Władysław inżynier i wł. warszt. mech., dr. Kahane Mojżesz adw. kraj., dr. Dunikowski Emil prof. uniwersytetu, Rudzki Władysław adj. kasy wydz. kraj., Plutter Antoni wł. litografji, Schellenberg Artur dom bankowy, Opuchlak Jan Ludwik przedsiębiorca, Krach Jan wł. realności i murarz.

Wystawa złocieni rozpoczyna się w dniu jutrzejszym w salach „Domu Narodnego", a o ile dotychczas ze sprowadzonych na miejsce okazów sądzić można, będzie ona rzeczywiście wspaniałą. Towarzystwo ogrodników zawodowych nie szczędzi starań i zabiegów, aby wystawa ta odpowiedziała w zupełności swemu zadaniu i nie zawiodła oczekiwań. Mamy wszelkie prawo sądzić, iż uda się ona świetnie, tem więcej, że komitet nie szczędził usiłowań, aby urozmaicić pobyt na wystawie. Jako nowość podnieść należy, iż do wydania sądu o tej lub owej odmianie złocienia zaproszono także publiczność, a to w ten sposób, iż do każdego biletu dołączony jest kupon, na którym każdy zwiedzający wystawę, może napisać nazwę kwiatu, jaki mu się najwięcej podobał. W ten sposób ogół może wpłynąć na sąd jednostek. Rzecz godna naśladowania.

Dyrektorem kursów im. Baranieckiego w Krakowie mianowany został dr. Rostafiński, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego.

Szkarlatyna panuje nagminnie w Turce, wskutek czego starostwo zarządziło zamknięcie tamtejszej szkoły na czas nieograniczony.

List gończy. Sąd krajowy w Wiedniu rozpisał list gończy za Stanisławem Przyborowskim, liczącym lat 38, pensjonowanym adjunktem kolei państwowych, obwinionym o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego i nadużycia władzy urzędowej. Jest on wmieszany w znaną kradzież planów kolejowych z ministerstwa kolejowego.

Niedbalstwo. Na strychu browaru Lilienfelda podłoga oddawna była przegnita. Wczoraj wskutek tego załamała się deska pod robotnikiem Piotrem Czubą. Nieszczęśliwy spadł ze strychu, z znacznej wysokości, do składu, odnosząc groźne rany. Zdałoby się, aby miej. urząd budowniczy przeprowadził energiczną rewizję strychów, a przy okazji i ganków, które w naszem mieście, pod względem bezpieczeństwa, pozostawiają bardzo dużo do życzenia.

Polacy w Berlinie. Z Berlina piszą: W życiu towarzyskiem naszej osady polskiej z nadejściem jesieni rozpoczął się żywy ruch: nastała pora przedstawień amatorskich, obchodów rocznic itp. Przedstawienie, urządzone niedawno staraniem Towarzystwa przemysłowców, (Sewera: „Dla świętej ziemi") udało się; sala, mieszcząca 600 osób, była przepełniona, a zysk czysty wynosił paręset marek. Również pomyślny wynik dała zabawa ludowa na cel dobroczynny, wspólnie przez kilka Towarzystw urządzona. W tym miesiącu urządza Towarzystwo kupców Polaków pierwszy tej zimy wieczorek. Wkrótce obchodzić będą rocznicę swoich założeń Towarzystwo gimnastyczne w Charlottenburgu i „Sokół" berliński.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę o godz. pół do 4 popoł. przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Otello", tragedja w 5 aktach, Szekspira, z p. Knakezawadzkim w roli tytułowej; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8, „Noc w Wenecji", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa; w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu, „Mąż i żona", komedja w 3 aktach, Al. hr. Fredry ojca, zakończy „Drużba", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; w niedzielę wieczorem o godzinie pół do 8, „Gejsza", opera komiczna w 3 aktach, Sidneja Jonesa; w poniedziałek, „Ioannes" dzieło sceniczne; we wtorek „Boccacio", opera komiczna.

* **Przedstawienie amatorskie** na dochód katolickiego Stowarzyszenia robotników „Jedność" i „Przyjaźń", odbędzie się w niedzielę dnia 12 listopada b. r. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 listopada.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia zawiadomił p. prezydent radę, że czynności nad budżetem są w pełnym toku i wezwał radę do wybrania na bliższych posiedzeniach delegatów do poszczególnych komisyj.

Radny p. Gryglaszewski otrzymał urlop 3-miesięczny.

Radny ks. Stopczyński interpeluje w sprawie niewłaściwego umieszczenia piekarni w domu pod l. 51 ul. Leona Sapiehy, z której dym dokucza mieszkańcom domów sąsiednich.

Radny p. Jonasz składa na ręce prezydenta interpelację w sprawie petycji sług miejskich, wniesionej jeszcze w roku zeszłym o polepszenie bytu.

Dzierżawę folwarku Persenkówka uchwalono pozostawić nadal spadkobiercom, względnie rodzinie byłego dzierżawcy ś. p. Korabiewskiego.

W myśl wniosku p. prof. Maleckiego zapadła uchwała udzielania honorowym obywatelom miasta złotych medali, zamiast jak dotąd, dyplomów honorowych; wielkość i formę tych medali przekazano osobnej komisji. Uchwalono także sporządzanie ozdobniejszych dekretów obywatelstwa miejskiego.

Żelazny wiadukt, mający się poprowadzić nad torem kolejowym dla wodociągu, oddano w dostawę firmie Piotrowicz i Schuman za cenę ofertową 10.000 zł.

W uchwale drugiej zatwierdzono szczegółowe plany budowy strażnicy pożarnej.

Ulica Kręta doczeka się stanowczo regulacji, przez zamianę gruntu bardzo korzystną dla gminy. W sprawie tej zapadła wczoraj uchwała 1-sza:

Staw pełczyński uchwałą rady postanowiono zmniejszyć o trzy piąte obecnej jego powierzchni, ze względów sanitarnych, a to tem bardziej, że i władza wojskowa niema nic przeciw temu. Dochód z dzierżawy zmniejszy się przez to o połowę.

Z kolei załatwiono kilkanaście spraw budowlanych i regulacyjnych. Przyjęto także nowy regulamin i porządek jazdy w mieście Lwowie dla powozów, dorożek i wozów ciężarowych. Te ostatnie nie będą mogły w myśl uchwały rady i dodatkowego wniosku p. dr. Starczewskiego, przejeżdżać przez ludniejsze ulice miasta.

Na pokrycie kosztów budowy budynku sukursalnego dla nowego teatru, uchwalono użyć 100.000 tymczasowo z funduszu teatralnego.

Kolonji rymanowskiej udzielono subwencji 1000 zł.

Oświetlenie miasta naftą uchwalono pozostawić na rok jeden tj. do 1 września, dotychczasowemu przedsiębiorcy; magistratowi polecono zarazem, aby w swoim czasie postawił wnioski, co na przyszłość należy zrobić z oświetleniem naftowem.

Sprawa dyrekcji nowego teatru.

P. Tadeusz Pawlikowski, nadesłał już na ręce prezydenta swą odpowiedź w sprawie objęcia nowego teatru przez siebie. List nosi datę: „Kraków 6 listopada 1899" — i wcale nie jest stylizowany w tonie tak „niegrzecznym", jak go tendencyjnie streściło *Słowo Polskie*. P. Pawlikowski wychodzi z założenia, że ze strony komisji teatralnej nie otrzymał żadnych pozytywnych danych, a z drugiej strony miał podać bardzo konkretnie swoje warunki. Podaje je, ale naturalnie w najogólniejszym zarysie. Pracę swą pragnie bardzo gorąco poświęcić stołecznej scenie polskiej, ale nie miłem mu jest angażowanie się finansowe z tego względu, iż na zyski nigdy liczyć nie myśli, a wie bardzo dobrze, że sprawy administracyjne i finansowe tak absorbują przedsiębiorcę, iż mu zawsze są przeszkodą ogromną w jego artystycznych aspiracjach. Jedynem zadaniem p. Pawlikowskiego jest idealne prowadzenie sceny w stolicy kraju tak ze względów kulturalnych, jak i narodowych, a takie rzadko da się pogodzić ze stanowiskiem przedsiębiorcy. Dlatego to p. Tadeusz Pawlikowski pragnąłby najbardziej:

1. być wyłącznie artystycznym kierownikiem teatru, podczas gdy ten byłby prowadzony na rachunek miasta i w jego pozostawałby zarządzie. Żąda w tym wypadku p. P. umiarkowanego wynagrodzenia za swą pracę, a jako artystyczny kierownik pewnej autonomji w doborze personalu artystycznego i repertuaru. Komisja artystyczna wpływałaby na repertoar w podobny sposób jak i teraz, gdy teatr oddany jest w dzierżawę. nadto stosownie do umowy normowałaby koszta tego personalu, byle on kierownik artystyczny dla subordynacji, zresztą koniecznej, miał zastrzeżone sobie prawo angażowania i dymisji artystów.

Punkt 2. opiewa: Stosunek spółki p. P. z gminą. Udział jego w spółce wynosiłby najwyżej połowę. W koszta jednak przedsiębiorstwa policzyłoby się i wynagrodzenie za kierownictwo i to w ratach miesięcznych. Administracja i rachunkowość powierzoneby były osobie, na którąby się obie strony zgodziły. Wgląd w tę administrację i w książki zapewniony byłby spólnikom w równej mierze. Toż samo tyczy się i personalu, z wyjątkiem artystów dramatu, co do których odnoszą się te same jego wymagania jak pod 1). Gmina jednak, jako taka tj. właścicielka gmachu, opłacałaby w tym wypadku podatki realne, asekurację, konserwację i oświetlenie. Wobec tego zaś, iż p. P. przynosi z sobą tylko inwentarz dla dramatu, przeto musi wymagać pewnej subwencji na początek np. w wysokości około 10.000 zł. na inwentarz operowy tj. na instrumenty, partytury i garderobę. W tym wypadku opera byłaby przyzwoicie oporządzoną, a nowy kierownik teatru, który absolutnie jako taki nie może być zysku pragnącym kapitalistą, nie będzie odrazu na początek podcięty tak dotkliwym kosztem.

3. Ostatecznie p. P. wziąłby obecnie nowy teatr i we własną dzierżawę. Gmina jednak dawałaby i nadal od siebie subwencję, za co otrzymywałaby pewien stały czynsz, a nawet jakiś procent z czystego zysku. Jak wysoką byłaby subwencja miasta i ewentualnie otrzymany przez nie czynsz i procent od zysku, byłoby to rzeczą bliższej jeszcze i ostatecznej umowy. Trzecia ta jednak forma byłaby panu P. najmniej pożądaną, gdyż przenosi ze sobą wyłączny na niego ciężar administracji i czyni stosunek jego z gminą dość drażliwym.

Tak wygląda odpowiedź p. Pawlikowskiego. Nie chcemy dołączać do niej swych komentarzy, ale każdy widzi jak na dłoni, iż p. P. nie jest znowu człowiekiem tak „źle wychowanym", jakby to z odpowiedzi jego tendencyjnie streszczonej w *Słowie polskiem* wynikało, i że pragnie gorąco być dyrektorem prawdziwie artystycznym naszej stołecznej sceny.

Dla najuboższej dziatwy.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Lwowskie Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej, od szeregu lat przeznacza skromny fundusz na zakupno materjałów na ubrania dla najuboższej dziatwy szkół wiejskich. Tym sposobem umożliwia się najuboższym korzystanie z nauki, gdyż, niestety zbyt często, zwłaszcza w jesieni i zimie, dzieci z braku ubrania do szkoły pójść nie mogą.

Szyciem tych ubrań zajmuje się specjalna komisja filantropijna Koła pań. W tym roku jednak szczupła tylko liczba pań do tej komisji należy, a cały zapas już uszytych ubrań wysłany został do klęską pożaru dotkniętego Lubaczowa, na ręce kierowniczki tamtejszej szkoły p. Tchórzewskiej.

Teraz brak i rąk do pracy i funduszów. Zwracamy się przeto z gorącą prośbą do pań naszego grodu, aby raczyły przyjść nam z pomocą i ofiarowały trochę wolnego czasu dla tej tak ważnej a pilnej sprawy.

Panie, którym ta odezwa przemówi do serca, raczą zgłosić się do nas pod niżej podanym adresem, oraz wskazać dokładny swój adres, a materjał do szycia będzie im dostarczony.

Zwracamy się także do panów kupców, znanych z ofiarności, z usilną prośbą o nadsyłanie resztek materji na ubrania.

Jest też pożądaną odzież przenoszona i pieniężne datki, choćby najskromniejsze.

Wykaz wszelkich ofiar nadesłanych naszemu Kołu na wspomniany cel będzie ogłoszony w dziennikach.

Adres: Koło pań Tow. szkoły ludowej Lwów — Rynek l. 10 albo na ręce przewodniczącej komisji: Z Blauthowej, Lwów, ul. Chrzanowskich l. 9, II p.

Notatki literackie i artystyczne.

„Śpiący rycerze." Jan Kasprowicz, utalentowany poeta, autor „Buntu Napierskiego," wykańcza obecnie nowy dramat wierszem p. t. „Śpiący rycerze." Będzie to sztuka czteroaktowa, osnuta na tle znanej legendy ludowej, zatem o zabarwieniu fantastycznem. Nowy ów utwór ujrzy prawdopodobnie już w styczniu r. p. światło kinkietów.

Koncert. Kwartet czeski, w którego skład wchodzą pp. Hofman, Suk, Nedbal i prof. Wihan, rozpoczął szereg koncertów przyjezdnych artystów. Podobnie, jak nie zmienił się skład tego znakomitego towarzystwa, nie zmieniła się i jakość wykonania i nie straciła nic z dawnej doskonałości. Zgromadzona bardzo licznie publiczność przyjmowała produkcje wczorajsze nader gorąco. Z kwartetu Dvorzaka (op. 96) podobały się głównie część pierwsza i Lento. To ostatnie o nastroju melancholijnym posiada barwę osobliwą i zajmującą. Kwartet Es-dur Mozarta, kompozycja, której należy nauczyć się słuchać, wykonaniem pełnem pikanterji obudził wielkie zajęcie. Beethovena kwartet B-dur op. 130, wykonany we Lwowie po raz pierwszy, kompozycja o charakterze przeważnie pogodnym, w części drugiej i końcowej nawet dziwnie skocznym, nastręczająca technicznie ogromnych trudności, wyszła z tą niesłychaną plastyką, z jaką Czesi zwłaszcza Beethovena wykonują. Szerokość i niemal orkiestralna pełnia brzmienia w części Cavatine — Adagio, były niezrównane. Mimo długiego i bardzo poważnego programu, publiczność, okazując zajęcie dowiodła, że produkcje muzyki komnatowej mogłyby się dla niej stać potrzebą duchową, gdyby ten rodzaj muzyki we Lwowie wskrzeszono i stale uprawiano. *mi. sol.*

Izba sądowa.

Lwów 10 listopada.

(*Proces prasowy „Monitora"*).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych miał się dziś rozpocząć proces prasowy redaktora *„Monitora"* p. Ernesta Breitera, przeciw któremu wniesiono następujące skargi:

1) Zastępca prokuratora państwa oskarża p. Breitera o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przeciw adwokatowi drowi Emanuelowi Roińskiemu;

2) dr. Władysław Sołowij wnosi skargę o oszczerstwo imieniem posła do rady państwa p. Anatola Wachnianiua;

3) dr. Michał Grek skarży o oszczerstwo p. Breitera imieniem adwokata dra Tadeusza Sołowija. a równocześnie zastępuje także dr. Grek adwokata dra Roińskiego;

4) wreszcie występuje z oskarżeniem imieniem hr. Stefanji Łączyńskiej p. Czerniakowski.

Jako współoskarżony występuje redaktor *„Hałyczanina"* p. Łucyk, który w swojem piśmie powtórzył zarzut *„Monitora"*, skierowany przeciw p. Wachnieninowi.

P. Breitera miał pierwotnie bronić dr. Józef Zipser z Wiednia, lecz w ostatniej chwili doniósł telegraficznie, że na odbytem niedawno zgromadzeniu towarzystwa asekuracyjnego „Janus" we Wiedniu był przez 32 godzin referentem i czuje się tak zmęczony, że nie może stawić się do rozprawy.

Przewodniczący radca p. Weinreb zaznaczył, iż na żądanie sądu izba adwokacka wyznaczyła panu Breiterowi obrońcę z urzędu, mianowicie adwokata dra Daisenberga, który jednakże doniósł, że obrony p. Breitera podjąć się nie może, gdyż będąc w przekonaniu, że dr. Zipser przybędzie z Wiednia, nie przygotował się należycie do rozprawy.

Przewodniczący zapytał wobec tego p. Breitera, czy ma obrońcę (obecnego w sali), a gdy otrzymał odpowiedź przeczącą, zawiadomił, iż natychmiast odniesie się w tej sprawie do izby radnej.

Po kilkunastominutowej przerwie ogłosił przewodniczący, iż izba radna uchwaliła, 1. że usprawiedliwienie się adwokata dr. Daisenberga nie jest uzasadnione, a tem samem nie usprawiedliwione, 2. odroczyć rozprawę do poniedziałku 13 bm. do godz. 9 rano, 3. wobec widocznej tendencji udaremnienia rozprawy ma przewodniczący wydziału odnieść się do izby adwokatów o wyznaczenie p. Breiterowi drugiego obrońcy z urzędu, 4. o usuwaniu się adwokata Daisenberga od obrony zawiadomić radę dyscyplinarną izby adwokackiej, 5. wezwać strony pod rygorem więzienia śledczego do stawienia do rozprawy poniedziałkowej.

P. Breiter chciał wnieść przeciw tej uchwale izby radnej rekurs, jednakże przewodniczący nie dopuścił go do głosu, objaśniając, że nie przysługuje mu w tym wypadku żaden środek prawny i że rozprawa pomimo wniesienia rekursu w poniedziałek się odbędzie.

Kraków 10 listopada.

(*Morderstwo i zamach samobójczy*).

Dziś odbyła się przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Turowicza, rozprawa przeciw leśniczemu Antoniemu Adamowiczowi, oskarżonemu o zbrodnię uwiedzenia i zamordowania kochanki swej Albertyny Tinc. (Szczegóły tej sprawy podaliśmy w numerze wczorajszym). Przysięgli 11 głosami zaprzeczyli postawione pytania, wskutkiem czego trybunał wydał wyrok uwalniający. Ojciec i brat oskarżonego zabrali go z sobą do domu.

Sambor 8 listopada.

Lichwiarz.

Po dwudniowej rozprawie karnej, sąd tutejszy skazał Mechla Wolfa, właściciela 3 realności w Przemyślu i 2 w Starej Soli za lichwę i namawianie dłużników swoich do składania fałszywych zeznań przed sądem, na pół roku więzienia i na zapłacenie grzywny w kwocie 1.000 zł.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowa fabryka w Galicji. W Tarnoszynie w pow. rawskim, odbyło się we wtorek dnia 7 bm. uroczyste poświęcenie fabryki krochmalu, zbudowanej przez właściciela Tarnoszyna p. Aleksandra Hulimkę. Fabryka ta, w której zastosowano wszystkie najnowsze przyrządy, ma przerabiać dziennie 200 centnarów metrycznych kartofli.

Oprócz kilku gatunków krochmalu, wyrabiać będzie fabryka także mączkę kartoflaną. Fabryka jest oświetloną elektrycznie.

Poświęcenia jej dokonał miejscowy proboszcz ks. Jan Środoń. Na uroczystość tę zjechało okoliczne obywatelstwo z pow. rawskiego i sokalskiego, których gospodarstwo przyjmowali z prawdziwą staropolską gościnnością.

— **Wiedeń** 10 listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z d. . bm.: Banknotów w obiegu 730,549.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 5,860.000); rezerwa kruszcowa 513,462.000, (więcej o 2,009.000); portfel wekslowy 226,925.000, (mniej o 7,466.000); lombard papierów 26,690.000, (mniej o 93.000); banknotów opodatkowanych w obiegu 6,268.000, (mniej o 7,916.000).

— **Wiedeń** 10 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·24 do 8·25; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·84 do 6·85; kukurydza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·19 do 5·20; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·45 do 5·46; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. 11·60 do 11·70; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50. Tendencja mdła.

— **Budapeszt** 10 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·12 do 8·13, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·12 do 8·13; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·37 do 6·38; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·15 do 5·16; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·95 do 4·96; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·55 do 11·58. Oferty ... umiarkowane. Chęć kupna słaba. Tendencja mdła.

— **Wiedeń** 10 listopada. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·75 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 20·30 do 20·40.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 10 listopada. Biuro Reutera donosi z Eastcourt pod datą 6 b. m.: Właściciel hotelu kolejowego w Ladysmith, nazwiskiem Barnard, przybył tu i opowiada, że Boerowie bez przerwy ostrzeliwują miasto. Żadno z dział angielskich nie może dorównać armatom Boerów. Według zdania Barnarda położenie w Ladysmith jest poważne.

Londyn 10 listopada. Biuro Reutera donosi z Oranje-River pod datą 6 b. m.: Słychać, że oblęgający Kimberley otrzymali posiłki w liczbie 2.000 ludzi. Boerowie splądrowali dzierżawione grunta i zabrali kupcom z Kimberley towary wartości 5400 funt. szterl., aby ich nie dopuścić do miasta.

Londyn 10 listopada. Urzędowe doniesienie z Ladysmith pod datą 7 b. m. opiewa: W niedzielę i poniedziałek panował zupełny spokój; dzisiaj (t. j. 7 listopada) nieprzyjaciel rozpoczął na nowo bombardowanie miasta, przyczem nie wyrządzono jednak żadnych szkód.

Londyn 10 listopada. Parowiec „Roslin Castle" wiozący na pokładzie 2 bataliony piechoty, tudzież oddział oficerów, zawinął do Capstadtu.

Londyn 10 listopada. Podług urzędowego doniesienia, wskutek uszkodzenia okrętu przewozowego „Persia", musiało wojsko znajdujące się na jego pokładzie przenieść się na okręt „Gota".

Londyn 10 listopada. Biuro Reutera donosi z Estcourt, że przybyła tam wiadomość o tem iż Colenso zostało zajęte przez nieprzyjaciół.

Londyn 10 listopada. W mowie swej na bankiecie u lorda majora, powiedział Salisbury między innemi, że obecną wojnę prowadzić będzie Anglja sama i nie dopuści do żadnej interwencji ze strony innego państwa; żadne też państwo, jak się zdaje, nie ma tego zamiaru. Kończąc swą mowę lord Salisbury, zapewnił, iż Anglja stara się o to, aby wynik obecnej wojny przyniósł temu terytorjum, na którem się walka toczy, dobry rząd i zapewnił mu spokój na długie lata.

Madryt 10 listopada. Tutejsze koła polityczne zaprzeczają stanowczo pogłosce, jakoby Hiszpanja miała poczynić kroki w sprawie transwaalskiej. Rząd hiszpański jest w tej kwestji ściśle neutralnym.

Londyn 10 listopada. Arsenał w Woolwich i drugi arsenał państwowy otrzymały polecenie jak najszybszego umontowania baterji dział oblężnych dalekonośnych.

Londyn 10 listopada. *Times* donosi z Delagoa, że połączenie telegraficzne pomiędzy zatoką Delagoa a Pretorją nie zostało przecięte, lecz przerwane przez orkan.

Rada państwa.

Pomiędzy interpelacjami, wniesionemi na wczorajszem posiedzeniu, znajdują się dwie posła Krempy, jedna o niedotrzymywaniu amnestji z powodu jubileuszu cesarskiego w wojsku i druga z powodu ukarania pewnego rezerwisty, który przy zgromadzeniu kontrolnem zgłosił się po polsku „jestem“, a nie „hier“. nadto dwie interpelacje p. Daszyńskiego, w sprawie rzekomych nadużyć starostwa w Drohobyczu i w sprawie zajść w krakowskiej dyrekcji kolejowej, gdzie się miał zagnieździć system szpiegowski.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 10 listopada. P. Tuerk przemawiając na wczorajszem posiedzeniu odpierał twierdzenie, jakoby gabinet Clary'ego inspirowany był przez Wolfa i Schoenerera. Przeciwnie, pierwszym czynem nowego gabinetu było zizolowanie partji radykalnej od innych stronnictw niemieckich. Omawiając sprawę morderstwa w Polnej, mowca nie wierzy, jakoby religja żydowska nakazywała spełniać rytualne mordy; twierdzi jednak, że można wskazać fanatyków, którzy taką naukę głoszą. Sprawę tę należy zbadać bezstronnie. Mowca kończy: „Wiemy co mamy myśleć o Czechach, nie chcemy zgody i nigdy się z nimi nie pojednamy“.

Wiedeń 10 listopada. Wczorajsze posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o godzinie ¼ na 9.

Pp. Lueger i towarzysze wnieśli interpelację w sprawie kartelu naftowego i obniżenia cła od nafty.

Następnie referent p. Leopold Steiner przedłożył kilka projektów rządowych, dotyczących zapomóg z powodu klęsk elementarnych.

Wiedeń 10 listopada. Wczorajsze wieczorne posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godzinie ½8 wieczorem, a trwało do północy.

Na porządku dziennym było przedłożenie rządowe w sprawie zapomóg dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Referent p. Steiner podniósł pilną potrzebę wspomożenia ludności cierpiącej niedostatek i prosił o szybkie załatwienie przedłożenia rządowego. Po przeprowadzeniu dyskusji przyjęto przedłożenie według tekstu komisji bez żadnych zmian, wraz z wszystkiemi dotyczącemi tej sprawy rezolucjami.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 10 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej, poseł Funke wystosował do prezydenta zapytanie, czemu posiedzenia rozpoczynają się dopiero około godziny 12 w południe, dlaczego nie odbywają się w soboty i niedziele, wreszcie dlaczego trwają tak krótko?

Prezydent. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu wielu posłów wystosowało do mnie żądanie, abym posiedzenia otwierał około południa dopiero. (Protesty na lewicy). Kto z panów nie był na wczorajszem wieczornem posiedzeniu, ten niema powodu protestować. Było na niem zaledwo coś ponad 100 posłów, a gdzie się podziała reszta 325? (Poruszenie w izbie). Co się tyczy kwestji, dlaczego posiedzenia nie odbywają się w niedzielę i sobotę, to dzieje się dlatego, że wielu posłów zamiejscowych raz w tygodniu chciałoby się zobaczyć ze swemi rodzinami. I nadal więc prezydjum zarządzać będzie posiedzenia codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel. (Potakiwanie). Co się tyczy krótkości posiedzeń to i w tem niema winy prezydjum. Zaledwo bowiem nadejdzie 3 godzina, zewsząd zgłaszają się posłowie z żądaniem, abym posiedzenie zamknął. Nie rozumiem przeto dlaczego poseł Funke robi z tego zarzut prezydjum. (Oklaski na prawicy).

P. Leopold Steiner (antisemita) urgował odpowiedź na interpelację w sprawie morderstwa w Polnej.

Następnie izba uchwaliła, aby posiedzenia komisji dla rewizji §. 14 odbywały się jawnie.

Przystąpiono potem do porządku dziennego, to jest do dyskusji nad rozruchami czeskimi. Głos zabrał poseł młodoczeski Karol Adamek.

Wiedeń 10 listopada. Po p. Adamku przemawiał p. Kozłowski, poczem zabrał głos min. spraw wewn. Koerber.

Podczas jego mowy powstała niesłychana awantura. Młodoczesi krzyczeli tak, że słów ministra nie było słychać. Zwłaszcza posłowie Sokol, Doleżal i Pospiszil odznaczali się dosadnymi wykrzykami przeciw ministrowi, a pomagał im ks. Stojałowski. Wołano: „Precz z Koerberem!“; a kiedy hr. Clary przemówił kilka słów do min. Koerbera, wołano także: „Precz z Clarym!“. Ścisk koło ławy ministerjalnej niesłychany.

Prezes klubu młodoczeskiego Engel napróżno stara się kolegów uspokoić, wiceprezydent Lupul ustawicznie dzwoni, wreszcie zarządza 10 minutową przerwę, w której czasie wzburzenie trwa dalej. Po przerwie min. Koerber podjął swą mowę na nowo.

Wiedeń 10 listopada. Po przerwie minister Koerber mówi dalej i kończy wśród gromkich oklasków lewicy, a gwałtownych okrzyków „Abzug!“ ze strony Młodoczechów.

Z kolei zabiera głos poseł dr. Elvert. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 10 listopada. Komisja dla kontroli długu państwowego powzięła nader fatalne dla rządu postanowienie. Szło o to, aby komisja zezwoliła na podjęcie 60 miljonów zł., które z mocy jednej z ustaw ugodowych, wprowadzonych w życie na podstawie § 14, użyte być miały w dalszym toku regulacji waluty, na wykupno asygnat bankowych.

Komisja żądaniu temu odmówiła, motywując to tem, że jest teraz parlament zebrany, rząd może więc domagać się od parlamentu zezwolenia na to. Zważywszy, że ustawa ta jest integralną częścią ugody, staje rząd hr. Clary'ego całkiem niespodziewanie przed nowym szkopułem, bo musi rozprawę nad tem, a więc i nad ugodą przeprowadzić w parlamencie.

Do komisji tej wchodzi trzech członków z prawicy, a mianowicie posłowie Kozłowski, Fuchs i Blażek. Uchwała komisji powziętą została trzema głosami przeciw dwom.

Wiedeń 10 listopada. Komisja parlamentarna Koła polskiego wystosowała już do opozycyjnych posłów polskich odpowiedź tej treści, że przedstawionych przez nich warunków wstąpienia do Koła nie może akceptować, ani Kołu do zatwierdzenia przedłożyć.

Wiedeń 10 listopada. Parlamentarna komisja klubu czeskiego odbyła z parlamentarną komisją konserwatywnej szlachty wspólną konferencję, na której osiągnięto zupełną zgodność w kwestji akcji dla obrony narodowego równouprawnienia wobec zniesienia rozporządzeń językowych i co do innych taktycznych spraw. Rezultat konferencji zanotyfikowano komitetowi wykonawczemu prawicy.

Wiedeń 10 listopada. Węgierski prezydent ministrów Szell, minister skarbu Lukacs i członkowie węgierskiej deputacji kwotowej przybyli wczoraj do Wiednia.

Wiedeń 10 listopada. Komisja dla rewizji § 14, wybrała przewodniczącym br. Dipauli'ego, pierwszym zastępcą przewodniczącego p. Funke'go, a drugim p. Piętaka.

Austrjacka deputacja kwotowa odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie i wybrała, celem wejścia w styczność z deputacją węgierską, komitet z siedmiu, do którego zostali wybrani ci wszyscy, którzy tam w poprzenim roku należeli.

Wiedeń 10 listopada. Deputacje kwotowe rozpoczęły swe obrady. Jak w kołach parlamentarnych sądzą, obrady deputacyj kwotowych nie dadzą pomyślnego wyniku, tak, że korona będzie musiała oznaczać wysokość kwoty.

Wiedeń 10 listopada. Węgierska deputacja kwotowa wybrała dla pertraktowania z deputacją austrjacką komitet z 7, do którego weszli: Koloman Tisza, Albin Csaki, M. Falk, August Pulszky, Antoni Luka (?), Aleksander Matlakovics i Ludwik Lang. Oprócz tych do komitetu z urzędu należą: prezydent ministrów Szell i min. skarbu Lukacs.

Wiedeń 10 listopada. *Politische Corresp.* dowiaduje się, że węgierski prezydent ministrów Koloman Szell, tudzież węg. minister skarbu Lukacs będą dziś mieli dłuższą konferencję z hr. Clarym i drem Kniaziołuckim.

Berlin 10 listopada. *Berliner Neueste Nachrichten* pisze o położeniu Niemców w Austrji, powiadając, że Niemcy nie powinni zamykać oczu na to, że dotychczasowa ich polityka upartego przeczenia grozi im wielkiem niebezpieczeństwem. Prezydent hrabia Clary uczynił dosyć, aby życie parlamentarne wyprowadzić poza martwy punkt. Zniósł on bowiem rozporządzenia językowe, przez co umożliwił Niemcom udział w pracy pozytywnej około spraw państwa. Również w dyskusji nad §. 14 oświadczył lojalnie, że uważa go tylko za środek przyspieszenia pomocy państwowej dla ludności dotkniętej nędzą, lecz nigdy za furtkę do obchodzenia się bez parlamentu. W ten sposób dano Niemcom możność brania udziału w uporządkowanem życiu konstytucyjnem państwa, a oni nawzajem powinni okazać gotowość ze swej strony do tego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 10 listopada. Wczoraj przed trybunałem stanu rozpoczęła się rozprawa przeciw szeregowi osób, oskarżonych o spisek rojalistyczny. Galerje pałacu luksemburskiego, gdzie trybunał obraduje, przepełnione publicznością. Objawia się wielkie poruszenie. Piętnastu senatorów, gdy wywołano ich nazwiska, nie odezwało się wcale. Następnie prezydent wywołuje nazwiska oskarżonych. Wszyscy odpowiadają głośno. Deroulede zapytany, jaki jest jego zawód, odpowiada: „jestem obrońcą praw narodu“.

Z kolei pisarz sądowy odczytał akt oskarżenia.

Car w Niemczech.

Petersburg 10 listopada. Odnośnie do przedwczorajszego artykułu *Norddeutsche Allgem. Zeitung*, poświęconego spotkaniu się carstwa z cesarzem niemieckim, piszą *Nowosti*: Oświadczenie urzędowego organu niemieckiego ma zwłaszcza w obecnej konstelacji politycznej olbrzymią donioslość. Artykuł ten mówi o porozumieniu między Niemcami i Rosją, które daje obu tym państwom możność wspólnego działania w Europie i po za Europą. *Nordd. Allg. Zeitung* daje do zrozumienia, że spotkanie obu potężnych monarchów musi mieć ważne skutki dla pokoju światowego.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 10 listopada. Sejm węgierski załatwił wczoraj kilka spraw dotyczących nietykalności poselskiej. Następne posiedzenie sejmu odbędzie się 14 bm.

Rozruchy w Czechach.

Praga 10 listopada. Wedle oficjalnych doniesień z prowincji, demonstracje powtórzyły się wczoraj w Raudnitz. Tłum około 100 ludzi urządził wieczorem gwałtowną demonstrację przed ratuszem, a wzrósłszy do liczby 500 osób udał się na ulicę żydowską, gdzie powybijał szyby. Przy interwencji ze strony żandarmerji jeden żandarm został w nogę zraniony.

Londyn 10 listopada. Na bankiecie u lorda majora byli obecni: lord Salisbury, Wolseley, Jerzy Hamilton, minister handlu Ritchie i kilku członków ciała dyplomatycznego. Odpowiadając na toast wzniesiony na cześć armji, oświadczył Wolseley, że nieregularne wojska w południowej Afryce, okazały się godnemi stanąć obok regularnych. Następnie podał Wolseley do wiadomości rozkaz mobilizacyjny nowego korpusu. Salisbury wspomniał o umowie Anglji z Niemcami w sprawie samoańskiej i oświadczył, że stosunek z Niemcami jest obecnie tak dobry, jak sobie tego tylko życzyć można.

O wojnie w południowej Afryce powiedział Salisbury, że nie została ona wywołana przesadnemi żądaniami Anglji. Anglja nie szuka złotych pól ani też rozszerzenia granic, lecz domaga się jedynie równouprawnienia wszystkich ras. Interwencji żadnej Anglja nie dopuści.

Nowy Jork 10 listopada. Dotychczasowe wybory przeprowadzone w 12 stanach, wypadły niepomyślnie dla Mac Kinleya. Amerykanie niezadowoleni są z jego zaborczej polityki. Ponowny wybór jego mocno jest zachwiany.

Paryż 10 listopada. Krąży tu pogłoska, iż rząd zamierza dać inicjatywę do projektu amnestji, którаby obejmować miała wszelkie sprawy stojące w jakimkolwiek związku ze sprawą Dreyfusa.

Berlin 10 listopada, Na wniosek magistratu uchwaliła rada miejska dać 30.000 marek na dotkniętych powodzią Niemców austrjackich.

Wiedeń 10 listopada. *Wiener-Ztg* ogłasza: Na podstawie ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa z dnia 21 grudnia r. 1867 powołał cesarz hr. Tadeusza Dzieduszyckiego do izby panów jako jej członka dziedzicznego.

Praga 10 listopada. *Narodni Listy* donoszą, iż onegdaj w Kutnejhorze szeregowiec 21 p. p. Kolan zastrzelił w koszarach karabinem służbowym drugiego szeregowca Nedweda. Trzeci szeregowiec Krupiczka, który spał razem z tamtymi dwoma w jednej izbie, zbudził się na huk strzału i przestraszony spadł na łóżku. Kolan widząc to strzelił i do niego i zranił go ciężko. Mordercę natychmiast aresztowano. Uważał on Nedweda za swego nieprzyjaciela i to było zapewne motywem zbrodni.

Sofja 10 listopada. Jak słychać książę Ferdynand zrzekł się połowy swej listy cywilnej na rzecz skarbu bułgarskiego.

Wilno 10 listopada. Na kolei libawsko-romińskiej wskutek fałszywego ustawienia zwrotnicy wykolеił się na stacji Osipowicze pociąg mięszany. Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, 8 zostało ciężko, 4 lekko ranione. Czternaście wagonów jest zgruchotanych.

Rzym 10 listopada. Nad Rzymem i okolicą przeciągnęła wczoraj straszna burza połączona z oberwaniem się chmury. Niżej położone dzielnice miasta stoją pod wodą.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Podwyższenie podatków. Krajowy dodatek do podatku bezpośredniego państwowego na r. 1900 będzie, pomimo wszelkich możliwych oszczędności w budżecie krajowym, podwyższony o 5 ct. od 1 zł. Powodem tego, że stosunki parlamentarne nie pozwalają na dopuszczenie krajów do udziału w dochodach z podatków konsumcyjnych.

Fakultet medyczny w Paryżu przyznał stopień doktora pannie Tylickiej, z nazwiska sądząc, Polce. Jak zaznacza *Figaro*, obrona rozprawy doktorskiej panny Tylickiej wypadła świetnie. Równocześnie została doktorem panna Robinsоn, a obie „doktorki“ według wspomnianej gazety odznaczają się niezwykłą urodą.

Japońscy maserzy, jak to niewielu może wiadomo, należą do najlepszych na świecie. Pewien Rosjanin z Władywostoku opowiada cuda o ich pomocy i fachowej znajomości. Niestaty, są oni prawie wszyscy ślepi i sami pozbawiają się dobrodziejstwa wzroku, aby swój fach lepiej uprawiać. Jako młody człowiek wstępuje Japończyk do specjalnej szkoły maserskiej, aby się tam zaznajomić z anatomją i praktycznymi rękoczynami. Gdy kurs już ukończy i zda egzamin, wypala sobie oczy jarzącem żelazem do tego stopnia, że zaledwie co widzi i ledwie rozróżni przedmioty. Wskutek tak osłabionego wzroku wzrasta czucie do nadzwyczajnej subtelności, czego właśnie maser do swego rzemiosła potrzebuje. Dopiero po tej pełnej męczarni operacji otrzymuje kandydat dyplom.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 10 listopada.

Resumé swoje skończył przewodniczący radca Oleński wczoraj o godzinie ½-4ej, poczem sędziowie przysięgli udali się na naradę, która trwała trzy godziny, do pół do siódmej.

Sala była zapełniona publicznością, między innemi osobami znajdowali się na sali: pani Szczepanowska z córką, Odrzywolski i państwo Wolscy.

O godzinie ½7 weszli sędziowie przysięgli do sali, a zwierzchnik ławy przysięgłych, inżynier Chylewski, odczytał odpowiedzi na pytania. Słuchano go z zapartym oddechem. Werdykt przysięgłych, brzmiał jak następuje:

Na pytanie 1-sze główne, czy winien jest Wędrychowski, iż w porozumieniu z Zimą fałszował roczne zamknięcia rachunkowe, odpowiedzieli sędziowie przysięgli 12 głosami nie.

Na pytanie 2-gie główne, czy winien Wędrychowski, że w kilku ostatnich latach jako naczelny buchalter w porozumieniu z Zimą sfałszował książki i rachunki Kasy, odpowiedzieli sędziowie przysięgli 5 głosami tak, 7 nie.

Na 3-cie pytanie ewentualne, czy Wędrychowski jest winien, że w ostatnich latach jako naczelny buchalter Kasy swoją uległością przy prowadzeniu ksiąg handlowych dopomógł świadomie Zimie do rozmyślnego przedstawiania niektórych pozycyj w księgach handlowych w sposób nieprawdziwy, odpowiedzieli sędziowie przysięgli 12 głosami tak.

Na 4 pytanie ewentualne czy winien jest Wędrychowski, że jako naczelny buchalter i członek zarządu Kasy niektóre pozycje w księgach handlowych rozmyślnie w sposób nieprawdziwy przedstawiał, odpowiedzieli przysięgli 7 głosami tak, 5 nie.

Na 5 pytanie główne, czy winien Wędrychowski, iż przez chytre i podstępnie przedstawienie wprowadził w błąd Zimę i skłonił go do wydania papierów, stanowiących podkład rachunku konta: Kruszewski, odpowiedzieli przysięgli 2 głosami tak, 10 nie.

Na 6 pytanie ewentualne, czy winien Wędrychowski, iż nakłonił Zimę, że on powierzone sobie, jako dyr. Kasy na podkład rachunku Kruszewskiego listy zastawne bezprawnie zatrzymał, odpowiedzieli przysięgli 1 głosem tak, 11 nie.

Na 7-me pytanie ewentualne, czy winien Wędrychowski, że listy zastawne na 35000 zł. powierzone Zimie jako podkład rachunku bieżącego Kruszewskiego i przez Zimę bezprawnie zatrzymane, od niego przyjął, odpowiedzieli przysięgli 5 głosami tak, 7 nie.

Na 8-me pytanie główne, czy winien jest Wędrychowski, że był pomocnym Zimie buchalterycznem przeprowadzeniem do pokrywania pozabilansowo strat z weksli nieściągalnych funduszami Kasy i wprowadzania w błąd organów nadzorczych, odpowiedzieli przysięgli 12 głosami nie.

Na 9te pytanie ewentualne, czy Wędrychowski jest winien, że dawał pomoc i poparcie przy spełnieniu sprzeniewierzeń, iż Zima poniesione na cel pokrycia pozabilansowo strat z weksli nieściągalnych znaczne kwoty bezprawnie zatrzymał, odpowiedzieli przysięgli 7 głosami tak, 5 nie.

Na 10te pytanie, czy Szczepanowski jest winien, że w porozumieniu z Zimą rozmyślnie spowodował i zarządził, iż Zima pofałszował księgi Kasy, odpowiedzieli przysięgli 12 głosami nie.

Na 11te pytanie główne, dotyczące Szczepanowskiego, o lekkomyślną krydę, odpowiedzieli przysięgli 12 głosami nie.

Na 12 pytanie główne, czy winien Karpiński, że w porozumieniu z Zimą, poradą lub namową rozmyślnie spowodował, iż Zima udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny, naraził Kasę na niewypłacalność, odpowiedzieli przysięgli 12 głosami nie.

Na 13, 14 i 15 pytanie, dotyczące lichwy, popełnionej przez Karpińskiego przy udzielaniu pożyczek Chęcińskiemu, Domaradzkiemu i Majdingerowi, odpowiedzieli przysięgli co do Chęcińskiego 6 głosami tak, 6 nie; co do Domaradzkiego 7 głosami tak, 5 nie; co do Majdingera 12 głosami nie.

Na 16 pytanie, czy M. Fuhrmanówna jest winną, że słuchana jako świadek złożyła fałszywe świadectwo, odpowiedzieli przysięgli 4 głosami tak, 8 nie.

Werdykt ten wywołał w sali wielkie poruszenie. Zrobił się szmer i rozpoczęto natychmiast omawiać werdykt.

Gdy przewodniczący ławy odczytał, iż przysięgli na oba pytania, dotyczące Szczepanowskiego, odpowiedzieli dwunastu głosami nie, odezwały się wśród audytorjum okrzyki: brawo!

O godzinie 7 wprowadzono do sali oskarżonych. Wchodzą Fuhrmanowa, Wędrychowski i Karpiński. Szczepanowskiego nie było. Do Wędrychowskiego, gdy wszedł, zbliżają się wszyscy obrońcy i ściskają mu ręce. Wędrychowski więc już wie, że werdykt wypadł dla niego pomyślnie i widać na nim wielkie wzruszenie.

Oskarżonym odczytują werdykt ponownie, poczem trybunał udaje się na naradę. Trwa ona 10 minut, poczem trybunał wraca do sali i radca Gołkowski odczytuje wyrok **uwalniający wszystkich oskarżonych od winy i kary, oraz od ponoszenia kosztów postępowania karnego, odsyłając poszkodowanych na drogę cywilną.**

Po krótkiem umotywowaniu wyroku przez p. radcę Gołkowskiego, przewodniczący p. radca Oleński zwraca się do prokuratora i zapytuje go: Czy p. prokurator zgłasza zażalenie nieważności?

P. prokurator Hayderer: Nie!

Obwinionych Wędrychowskiego i Karpińskiego trybunał natychmiast uwolnił.

Przed gmachem sądu karnego tłumy publiczności oczekiwały rezultatu rozprawy.

* * *

„Anioł śmierci przeleciał już przez salę! Nie stawiajcie panowie sprawiedliwości ludzkiej po nad sprawiedliwością boską“. Oto słowa, któremi skończył swą mowę ostatni z obrońców, słowa, które zakończyły imponującą walkę, jaka rozegrała się na tle katastrofy Kasy oszczędności, pomiędzy prokuratorem, a zastępem najdzielniejszych i najwytworniejszych obrońców. Prokurator zrzekł się głosu — na pobojowisku zapanowała cisza, jak wówczas, gdy już tylko ksiądz i lekarz stają się jego panami, gdy zapominając o wrogach i swoich, spełniają z całem zaparciem i spokojem szczytny obowiązek swego urzędu! Zabrał głos przewodniczący trybunału radca Oleński, który zarówno jako człowiek, jak jako urzędnik, cieszy się oddawna uznaniem i szacunkiem.

Ale drobne sprawy, w których występował, nie pozwalały zabłysnąć w całej pełni temu niezwykłemu zaiste człowiekowi. Dopiero olbrzymia rozmiarami i komplikacjami sprawa Kasy oszczędności dała mu możność rozwinięcia w całej pełni genjalnego daru prowadzenia spraw przed trybunałem przysięgłych. Opanował on przedmiot tak, że nie było ani jednego momentu, w którymby się nie już zawahał, ale choćby dłuższego potrzebował namysłu; pytania jego były krótkie, jędrne, jasne, zdążające zawsze do jednego tylko celu, do wykrycia prawdy. A obok tej kolosalnej znajomości sprawy, obok wielkiego jurydycznego wykształcenia — jakaż cierpliwość, wyrozumiałość, jaka do ideału posunięta bezstronność! Takim był w ciągu całej rozprawy — takim, o ile możności w większej jeszcze mierze, gdy spełniał najtrudniejszy i najpiękniejszy obowiązek przewodniczącego — gdy streszczał wyniki rozprawy. Słuchano go z zapartym oddechem, bo przez jego usta mówiła: Sprawiedliwość!

Sędziowie udali się na naradę, która trwała przeszło trzy godziny. Wyrok ich podajemy powyżej a zaznaczamy, że odpowiadał on zupełnie zapatrywaniu tych, którzy przebieg procesu uważnie śledzili.

Skonfiskowano.

Sędziowie przysięgli zaprzeczając jego winie jednogłośnie, spełnili tylko sumiennie i uczciwie swój obowiązek wymiaru sprawiedliwości. Tortury moralne, jakie ten marzyciel niepraktyczny przeszedł w ciągu dobiegającego roku, były tak ciężkie i straszne, że gdyby nawet był zawinił, ciężej ukarany być nie mógł.

Inna rzecz co do reszty oskarżonych; tu zdania były podzielone. Wśród prawników przeważało zdanie, że i ci uwolnieni być muszą, gdyż ani śledztwo, ani rozprawa nie dostarczyła pozytywnych dowodów. Werdykt sędziów przysięgłych stwierdził to zapatrywanie, a musiał je snać podzielać i p. prokurator, skoro nie odpowiadał na wywody obrońców i milcząco uznał wyrok przez trybunał wydany.

„Anioł śmierci przeleciał przez salę — sprawiedliwość ludzka nie została postawioną po nad sprawiedliwość boską!“

* * *

A jednak musimy być przygotowani na to, że ten wyrok oparty na gruntownem, sumiennem, wolnem od wszelkich wpływów zbadaniu sprawy — zjednoczy wszelkie psy i wilki do piekielnej przeciwko społeczeństwu naszemu muzyki. Tragedja Kasy oszczędności skończona — ale jej następstwa jeszcze długo trwać będą. Musimy się uzbroić w wielką cierpliwość, w wielki spokój, bo czekają nas ze strony naszych najserdeczniejszych niewątpliwie jeszcze ciężkie chwile, nad wyraz brutalne obelgi i oszczerstwa: gdzie winni, gdzie kara? Każdy pytać będzie gdzie te miljony?

Skonfiskowano.

„Anioł śmierci“ przeleciał przez salę a jego skrzydło zgasiło wiele świateł, które mogły wyjaśnić tę smutną katastrofę.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 10 listopada.

(*fr.*) Preliminarz budżetu austrjackiego na rok następny, tudzież exposé kierownika ministerstwa skarbu dra Kniaziołuckiego przyjęła giełda bardzo życzliwie. Ten pomyślny nastrój giełdy znalazł swój wyraz w znacznem poprawieniu się kursu wszystkich kategorji rent. Austrjacka renta koronowa, przynosząca 4% dochodu, podniosła się dziś chwilami napowrót do pari, zamknięto ją zaś kursem tylko o 5 ct. niższym, sto na 99 95. Natomiast wspólna renta, dająca dochód wyższy o $^{2}/_{10}$ %, jest o 15 ct. tańsza. Oprócz rent ożywionym był także targ walorów kolejowych, co także przypisać należy pomyślnym horoskopom, jakie stawia w swoim exposé kierownik finansów austrjackich dla ruchu na kolejach. Z bankowych walorów wzbiły się na pierwszy plan akcje kredytowe i akcje Anglo-banku. W przemysłowych walorach natomiast przeważała stagnacja. Z Berlina donoszą, że w całych Niemczech podwyższono cenę żelaza lanego o 2 marki na tonnie. Będzie to nowy motyw zwyżkowy dla kartelu żelaznego.

Wiedeń 10 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 369·—, Akcje węg. Zakł. kred. 374·—, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 303·—, Akcje Laenderbanku 234·—, Akcje Bankvereinu 269 50, Akcje Bodencredit 449·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 331·75, Akcje kolei południowej 72·—, Akcje tramwajowe 437·—, Akcje kol. Elbethal 261 50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 282 ½, Akcje alpiny 262·— Akcje Rima Muranji 319 50, Akcje praskiego Tow. żel. 1229·—, Akcje fabryki broni 191·—, Akcje tureckie tytoniow, 133·50 Oblig. węg. indem. 93·50, Renta majowa 99·25, Austr. renta koronowa 99 95, Węg. renta koronowa 95·20, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·80, 4% listy Banku kraj. 96·—, 4½% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 93 30, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95 80. 4% Gal. poż. kraj z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56 80, Marki 59·—, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. Horodyski z Trybuchowiec. S. Skrzyński z Nozdrzec. J. Szablowa z Ludwinowa. H. Flament z Paryża. L. Halscy z Londynu. H. Feuereisen z Königshütte. A. Wechsler, B. Hauslich, W. Weber, F. Schmidt z Wiednia. S. Wybranowski z Wybranówki. T. Sroczyński z Jasła.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA.

Międzynarodowa wystawa strażacka odbędzie się w Berlinie z początkiem r. 1901 z powodu 50-letniego jubileuszu tamtejszej straży pożarnej. Urządzeniem tej wystawy, mającej dać pełny obraz rozwoju techniki pożarnictwa w rozmaitych krajach, zajmuje się osobny komitet organizacyjny, na którego czele stoi szef niemieckich poczt państwowych, sekretarz stanu Podbielski. Według zakreślonego programu główne działy wystawy będą następujące:

Organizacja służby pożarnej. Dział ten obejmie umundurowanie i wyekwipowanie straży pożarnych, wewnętrzne urządzenie strażnic, sygnalizowanie pożarów, przyrządy ratunkowe, środki chemiczne i maszyny, służące do gaszenia ognia, zaopatrywanie w wodę i t. p.

Działalność ratunkowa straży pożarnych, leżąca właściwie po za obrębem ich czynności zawodowych, więc ratunek podczas powodzi, przy nieszczęśliwych wypadkach itp.

Dział trzeci przedstawi udoskonaloną technikę bezpieczeństwa ogniowego w różnorodnych kierunkach; znajdą tu pomieszczenie ogniotrwałe konstrukcje budowlane, gromochrony, kominiarstwo, urządzenia chroniące od ognia w pomieszkaniach, szkołach, hotelach, kościołach, szpitalach i zakładach dla obłąkanych, w fabrykach i składach publicznych, na kolejach i okrętach, w górnictwie, w zakładach elektrycznych, teatrach itp., nadto także wszelakie formy asekuracji ogniowej.

Dział czwarty poświęcony będzie urządzeniom humanitarnym, istniejącym przy strażach pożarnych i dla nich, piąty wreszcie zgromadzi podręczniki naukowe i da obraz sztuki i literatury strażackiej.

Błogosławieni ufający, albowiem najczęściej bywają... obdzierani. Tak się zdarzyło i Mr. Tomasowi Swidsenowi, bardzo statecznemu Anglikowi, gdy bawił w Paryżu. W chwili, gdy przechadzał się po jednym z bulwarów, przystąpił doń jakiś bardzo wesoły Francuz i zawiązał z nim rozmowę. Twierdził, że był Mr. Tomasowi jeszcze w Londynie tamtego roku przedstawiony. Anglik uwierzył, gdyż rozmowność Francuza bardzo mu się podobała. Wesołe indywiduum zaproponowało mu zwidzenie „muzeum okropności". Anglik się zgodził i poszli. Wkrótce znaleźli się na jednej z mniejszych ulic w pobliżu jakiegoś drugorzędnego hotelu. Nagle Francuz z błyskawiczną chyżością wydobył z kieszeni garść sproszkowanej papryki i zasypał nią Anglikowi oczy. Oślepiony mieszkaniec Wielkiej Brytanji padł na ziemię i wkrótce otoczyła go gromadka ciekawej gawiedzi, nie wiedzącej, co się stało. Anglika przeniesiono do budki portjera pobliskiego hotelu, a Francuz tymczasem zdołał się ulotnić wraz ze skradzionym Mr. Tomasowi portfelem, zawierającym 3000 franków.

Telefon budzikiem. W Nowym Jorku zawiązał się obecnie klub, którego członkowie w bardzo dowcipny sposób używają telefonów do rannego budzenia się. Robią to bardzo poprostu. Oto w przeddzień wieczorem telefonują do stacji centralnej, kiedy rano chcą być zbudzeni, poczem kładą się najspokojniej spać. Rano o oznaczonej godzinie telefon zaczyna przeraźliwie dzwonić i to aż do skutku. W ten sposób telefon pełni funkcję bardzo punktualnego budzika. Jest tylko kwestja, czy stacja centralna robi to bezpłatnie, czy też nie.

Zwłoki anarchistów i zgilotynowanych składane bywają w Paryżu na osobnym cmentarzu, znajdującym się daleko za przedmieściem Jory. Smutne to jest i ponure cmentarzysko, okolone ciernistym, wysokim płotem. Stróże i grabarze tego schroniska to wyrzutki społeczeństwa, o wyglądzie odstraszającym. Matki i niańki Paryża straszą nimi niegrzeczne dzieci. Cmentarzysko wygląda jak las drewnianych słupów, bez napisów, poznaczanych tylko cyframi. Tu leżą zwłoki zgilotynowanego niedawno anarchisty Baillant'a. W dzień zaduszny przyszła na jego grób córka Sydonia, młode i prześliczne dziewczątko. Łzami oblała grób ojca i ustroiła go skromnym wianuszkiem czerwonych kwiatów.

Wesele na czasie. Zawieranie małżeństw przybiera w Ameryce całkiem zdumiewające formy. Z Toledo n. p. ze stanu Ohio, donoszą: Zawarto tu niedawno małżeństwo, przy którem narzeczona ani nie chciała zmienić swego nazwiska rodzinnego, ani się poddać woli wybranego przez się narzeczonego. Z pismem w ręku wystąpiła przed urzędnikiem stanu cywilnego i odczytała w obecności przyszłego małżonka i świadków następujące „wyznanie wiary:" „Sądzę, że prawdziwy związek pomiędzy mężczyzną a kobietą ugruntowany jest na duchowem pokrewieństwie serc i że ich charaktery muszą być wspólnie uzdolnione do wszystkiego, co dobre, piękne i szlachetne. Wychodząc z tego zapatrywania ja Lydia Kingsmill Commaner w obecności tu zgromadzonych oświadczam, że chcę być żoną Herberta Newtona Casson. Złączę się z nim w radości i boleści w zdrowiu i słabości na tak długo aż dusze nasze miłość naszej stopi w jedno. Mniej więcej z tym samym patosem i młody Casson odczytał swą „konstytucję" małżeńską. „Życzę sobie wnieść do ogniska domowego żonę wolną od przesądów, ale nie niewolnicę. Moja małżonka winna używać tych wszystkich praw, jakie jej tylko mogą przysługiwać, a wypływających z zaufania. Daleki jestem od tego, abym ją miał zmuszać do kochania mnie i życzę sobie tak długo od niej być kochanym, jak długo ona sama zechce". Szczególny ten protokół małżeński podpisały obie strony i świadkowie bez żadnych uwag, jak coś zupełnie naturalnego.

Także bitwa pod piramidami. Zmarły niedawno Werner Siemens opowiadał następujące zabawne zdarzenie: Na piramidzie Cheopsa koło Kairu obserwował on właściwości elektryczne wiatru pustynnego. Za podniesieniem wyciągniętego nad głową palca powstawał silny ton głosu i uczucie ukłucia w palec. Gdy chciał napić się wina z flaszki, otrzymywał lekkie uderzenie elektryczności. Siemens będąc bystrym obserwatorem zaraz odgadł przyczynę tego zjawiska. Przez zawinięcie flaszki w wilgotny papier, zamienił pełną butelkę o metalowej kapsli w butelkę lejdejską, która podniesiona w górę natychmiast się naładowywała. Potwierdzały to silne iskry, które można było z niej wydobywać. Arabom jednak, przewodnikom towarzystwa, wydał się cały ten eksperyment sztuką czarodziejską na uszczuplenie ich zarobku, mianowicie piramid obliczoną. Usiłowali tedy niebezpiecznego czarodzieja gwałtem ściągnąć z piramidy; Siemens atoli nie stracił przytomności, szybko naładował flaszkę elektrycznością i przytknął ją do nosa szejkowi Arabów, poczem ten uderzony silnie, upadł na ziemię. Z krzykiem uciekli Arabowie co do jednego i oto, jak się rozstrzygnęła ta nowa bitwa pod piramidami.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.